

Czy ateizm jest jedynie brakiem wiary w Boga?

dodane: 2005-06-03

Apologeci ateistyczni bardzo często spotykają się z zarzutem, że ateizm też jest wiarą. Odpowiadają wtedy, że ateizm nie jest wiarą, ale jedynie brakiem wiary. Ateizm rzeczywiście nie jest wiarą w Boga. To prawda. Nie oznacza to jednak, że ateizm jest brakiem jakiejkolwiek wiary. Nie istnieje bowiem światopogląd bez wiary. Oto meritum niniejszego traktatu apologetycznego.

Przejdźmy do bardziej szczegółowych wywodów. Apologeci ateistyczni twierdzą, że ateizm nie może być wiarą, ponieważ wskazuje jedynie na to, że wiara w Boga nie ma wystarczających podstaw. Taka odpowiedź na pierwszy rzut oka wydaje się wyjaśniać sprawę raz na zawsze i zamykać ten temat na dobre. Niestety, jak to zwykle w życiu bywa, tak i tu wyjaśnienie to tylko upraszcza i przez to zafałszowuje cały problem, zamiast wychodzić naprzeciw problematyce związanej z tą kwestią w całym jej szerokim spektrum i wymiarze.

Jak wspomniałem, apologeci ateistyczni twierdzą, że ateizm nie może być wiarą, ponieważ wskazuje jedynie na to, że wiara w Boga nie ma wystarczających podstaw. Jednakże, aby wskazać, iż coś nie ma podstaw należy odwołać się do jakiegoś argumentu, ten z kolei musi być osadzony w jakimś zespole danych, które wymagają uzasadnienia *a w końcu końców po prostu wiary*, bowiem *nie da się w nieskończoność cofać i uzasadniać każdego kolejnego uzasadnienia*. Podważając jakąś argumentację teistyczną nie można też uciec od zasygnalizowanego w poprzednim zdaniu dylematu i powiedzieć jedynie, że argumentacja ta „mnie nie przekonuje”, bo wtedy popełniamy błąd logiczny *Relativist fallacy* (znany też jako *Argument from personal incredulity*, która to nazwa lepiej oddaje istotę tego błędu). Solipsysta też może przecież powiedzieć, że nie przekonują go argumenty co do realnego istnienia świata materialnego, co przecież nie stanowi dla nikogo z nas (chyba, że ktoś jest solipsystą, ale żaden znany mi ateista nim nie jest) argumentu za tym, że nasz świat materialny nie jest realny. Tak więc aby zanegować jakieś przesłanki teistyczne, *należy odwołać się do jakiegoś zespołu danych, do jakiegoś konkretnego*, aby owe wywoły nie były *zawieszone jedynie w próżni* i aby nie były wspomnianym błędem logicznym. ów konkretny nie może być jednak uzasadniany w nieskończoność i aby przerwać ten błędny łańcuch należy w końcu uciec do jakiejś wiary w jego słuszność.

Nieprawdą jest to, że kontrargumentacja ateistyczna wskazuje tylko na niewystarczalność argumentacji teistycznej, co pokazuje też konkretna praktyka. Co więcej, praktyka ta pokazuje, że aby negacja argumentacji teistycznej w ogóle zaistniała, ateistyczna kontrargumentacja *musi odwołać się do wiary sui generis*. Pokazują to niemal wszystkie próby negacji najczęstszych argumentów teistycznych.

Zacznijmy od najczęściej stosowanej argumentacji teistycznej, czyli argumentacji chrześcijańskiej, która odwołuje się do relacji ewangelicznych. Nie wnikając w specyfikę tej argumentacji, która na różne sposoby uzasadnia swe przekonanie o prawdziwości relacji ewangelicznych, skupmy się na kontrargumentacji ateistycznej w tym miejscu. Argumentacja ta neguje przekaz ewangeliczny za pomocą różnych zestawów „kontrargumentów”, *które opierają się jednak na takiej samej wierze, lub na jeszcze większej wierze niż wiara chrześcijańska*. Niektórzy ateiści twierdzą na przykład, że relacje ewangeliczne zostały zmyślane, sfałszowane, lub zniekształcone. Jednak czy istnieją na to jakieś dowody? Oczywiście, że *nie*. Zarzut ten opiera się zatem *tylko na wierze*.

Inni są bardziej wyrafinowani i postulują hipotezy oparte na *jeszcze większej wierze*. Sięgnijmy do historii, która oddziałuje jednak bardzo silnie na współczesne poglądy negujące wiarygodność przekazu ewangelicznego. I tak słynny Reimarus twierdził, że Jezus chciał założyć jedynie swe polityczne królestwo i nie interesowały Go idee transcendentne w tym względzie. Po Jego śmierci Apostołowie mieli wykraść ciało Jezusa i ogłosić Jego zmartwychwstanie. Inni racjoniści odwoływali się do jeszcze większych nonsensów i wymysłów branych wprost z sufitu, byleby tylko zaprzeczyć prostolinijnej wersji ewangelicznej w temacie życiorysu Jezusa. Bahrdt twierdził na przykład, że Jezus był wyszkolony przez esseńczyków, aby wykonać dla nich tajemną misję. W sztukę czynienia cudów uzdrawiających, które były tylko oszustwami, miał wprowadzić Go pewien Pers z Nazaretu. Także Ewangelista Łukasz miał Go uczyć tajników medycyny. W innych oszukańczych cudach Jezusowi mieli pomagać esseńczycy (np. cud rozmnożenia chleba miał być podstępem zorganizowanym potajemnie przez esseńczyków, którzy podawali Mu chleb wcześniej ukryty w specjalnie do tego przygotowanej tajemnej jaskini itd.). Śmierć Jezusa na krzyżu miała zaś być celowo sprowokowana przez Nikodema, który posiadał wpływ na Sanhedryn. Jako lekarz Łukasz miał pomóc Jezusowi „przeżyć” śmierć na krzyżu. Wszystko to oczywiście miało być spiskiem esseńczyków, którzy w ten sposób chcieli zrealizować swoje plany mesjańskie.

Paulus z kolei również twierdził, że Jezus nie czynił cudów, Apostołom tylko „zdawało się”, że tak jest. Jego zdaniem Jezus wcale nie umarł na krzyżu, jedynie zapadł w letarg, z którego obudziły Go – uwaga – pachnące zioła i trzęsienie ziemi¹. Inni ateści wymyślają równie ciekawe bajki, byleby tylko nie uznać tego co wprost mówią Ewangelie. Nie ma sensu przytaczać jednak w nieskończoność tych nonsensów, tu bowiem chodzi o coś innego. Otóż jasne jest, że na żadną ateistyczną fantazję tego typu *nie mamy żadnych dowodów* w postaci relacji tamtych osób, choćby tego samego rodzaju jakich dostarczają nam Ewangelie. Ateistom pozostaje zatem w tym miejscu jedynie odwoływanie się do nieskończonej ilości nowych *hipotez i wiar*, opartych jedynie na ich wyobraźni. Dobitnie i wyjątkowo trafnie ujął to pewien apologeta, który tak oto skomentował ten fakt: „Odrzucając więc paradygmat chrześcijański, trzeba było tworzyć nowe teorie wyjaśniające tajemnicę Jezusa i początki chrześcijaństwa. Trzeba było tworzyć różnego rodzaju „historie” *bardziej cudowne niż samo chrześcijaństwo*, by usprawiedliwić jego istnienie w historii”².

Jest to prawda. Jeśli kiedykolwiek spotkasz sceptyka negującego paradygmat chrześcijański, to możesz spotkać się z jeszcze innymi „wyjaśnieniami” bezpośredniej wersji ewangelicznej. Każdy z nich może mnożyć tysiące innych zupełnie fantastycznych hipotez powyższego rodzaju. Któryś z nich może nawet powiedzieć, że przekaz ewangeliczny jest od początku do końca zmyślony. Co by jednak oni nie powiedzieli, to nigdy nie będą w stanie odwołać się do żadnych dowodów na poparcie ich twierdzenia, do żadnych relacji historycznych z I wieku, które potwierdziłyby ich wersję. Zaproponowana przez nich wersja *może odwołać się tylko do wiary sui generis*, ich wiary, która jest taka sama jak twoja (i wcale nie lepsza, nawet gorsza, bo podana bez żadnych uzasadnień), choć zarazem o innej treści.

Także ateistyczne ataki na inne argumenty teistów pokazują, że nie są oni w stanie negocjować ich bez wprowadzania swojej wiary *sui generis*. Weźmy kwestię genezy życia. Teiści twierdzą, że pierwsze życie zostało stworzone przez Boga. Niektórzy wzbogacają tę tezę przez wskazanie na to, że z powodu nikłego matematycznego prawdopodobieństwa teoria samorzutnego powstania życia z materii nieożywionej jest niemożliwa. Prawdopodobieństwo to wynosi 10 do potęgi minus 255³, co jest fizyczną niemożliwością. Tak samo jest z możliwością wystąpienia procesu przypadkowych mutacji genetycznych, które mogłyby doprowadzić do ewolucji od pierwszego organizmu do człowieka⁴, na co wskazują nawet tacy biolodzy jak Ambrose, profesor Uniwersytetu Londyńskiego⁵. Ateiści przeczą jednak temu uporczywie i twierdzą, że życie i późniejsze gatunki powstały „jakoś tam” właśnie w drodze przypadku a nie kreacji, co ma być naukowo „potwierdzone”. *Jednakże w rzeczywistości znów jest to jedynie zastępowanie jednej wiary inną*. Samorzutne powstanie życia z materii nieożywionej może być tylko i wyłącznie *kwestią wiary i metafizycznego światopoglądu. Nie istnieje bowiem obecnie żaden dowód na to, że życie powstało w drodze przypadku*. Stanley Miller słysząc z tego, że jako pierwszy podjął się próby laboratoryjnego odtworzenia procesu powstawania życia, doszedł z czasem do wniosku, że na temat początków życia na naszej planecie *nie można powiedzieć nic, co byłoby empirycznie sprawdzalne*. Istniejące zaś wśród współczesnych uczonych próby opisu procesu powstania życia Miller określił nie mniej sceptycznie, co jeden z autorów przeprowadzających rozmowę z nim zrelacjonował w ten oto sposób:

„Wydawało się, że nie zrobiła na nim wrażenia żadna z ostatnich koncepcji pochodzenia życia – mówił o nich jako o >>nonsensach<< lub >>papierowej chemii<<”⁶.

Richard Dawkins na łamach swej książki pt. *Ślepy zegarmistrz* podjął się rozważań koncepcji powstania życia w ujęciu Cairns-Smitha, która to koncepcja wydała mu się w pewnym momencie akurat najbardziej przekonująca. Mimo przemawiającej do wyobraźni ekwilibrystyki słownej Dawkins musiał jednak przyznać co do przedstawianej przez siebie koncepcji pochodzenia życia, że:

„To science fiction – i zapewne dość oderwana od rzeczywistości”⁷.

W innej swej książce Dawkins pisał o możliwości, lub raczej niemożliwości zweryfikowania koncepcji powstania życia:

„Opis powstania życia, który zaprezentuję, jest z konieczności spekulatywny; z oczywistych przyczyn nie było wtedy nikogo, kto mógłby obserwować przebieg wydarzeń”⁸.

Co prawda dalej w swym wywodzie Dawkins usiłuje podać jakąś w miarę spójną koncepcję genezy życia, co do której – jak sam przyznaje – *wierzy*, że jest bliska rzeczywistości, nie zmienia to jednak wymowy zacytowanego przeze mnie fragmentu, zgodnie z którą nie da się zaprzeczyć temu, że opisywana nawet naukowo koncepcja powstania życia choćby nie wiem jak była

przekonująca, *nigdy nie będzie empirycznie potwierdzonym faktem, opartym na „obserwacji rzeczywistości”*. Może ona być jedynie metafizycznym modelem rzeczywistości, przy opisie którego wykorzystano wyobraźnię i pewne luźno powiązane elementy chemii organicznej oraz biologii. Podstawą dla tego modelu *nie jest jednak (i być nie może) bezpośrednie doświadczenie*, czego nie ukrywają także inni biolodzy, w najnowszych publikacjach. Na przykład Bernard Korzeniewski pisze, że w temacie powstania życia na naszej planecie *„jesteśmy zdani głównie na spekulacje. Być może nigdy nie poznamy szczegółów procesu powstawania życia na ziemi”*⁹. I choć dalej autor ten twierdzi, że dziś można na ten temat co nieco powiedzieć, to jednak przyznaje on zarazem, że są to ekstrapolacje dokonywane *ex-post*, co naraża te wnioski na margines błędu¹⁰. Inny z autorów podaje, że „biolodzy opierają się na *założeniu*, że powstanie życia można rozpatrywać w kategoriach czysto fizycznych, przeto cały proces da się odtworzyć”¹¹. W zdaniu następnym autor ten jednak dodaje: „Oczywiście *nie teraz* – zarzekają się – *lecz później*, gdy dowiemy się czegoś więcej”¹². Całe dalsze opisy powstania życia opierają się u Forteya na stwierdzeniach typu „być może” itd.

Inny ze znanych biologów pisze wprost:

„Nie istnieje też formuła, która wyjaśniałaby rozmiary zmian i niemal nieskończoną różnorodność jakie towarzyszyły przygodom życia na całej naszej planecie. Historia ta jest *tajemnicą* zamkniętą w mrokach dziejów w większości zbyt odległych, byśmy mogli do nich zajrzeć. Nawet jeśli nowe odkrycie ujawnia ważny szczegół, najczęściej powoduje powstanie nowej zagadki wskazującej na takie aspekty problemu, jakich istnienia wcześniej nie podejrzewaliśmy. [...] Każde pokolenie musi pisać księgę życia od nowa, ponieważ dostrzega większą część owej historii. [...] Nie istnieje wersja ostateczna”¹³.

Ateistyczna koncepcja przypadkowego powstania życia nie jest zatem bardziej potwierdzona niż koncepcja teistyczna. *Obie opierają się na wierze* w niesprawdzalną empirycznie koncepcję. Desperackie próby uciekania przez ateistów w tym miejscu do stwierdzeń, że ich wiara jest w jakiś sposób „lepsza” od teistycznej, oparte są co najwyżej na niczym innym jak tylko na czystym subiektywizmie, który jedynie ulega złudzeniu, że jest „bardziej pewny”. Przypomina to trochę stwierdzenie człowieka, który licząc swe oszczędności w złotówkach nagle zaczyna postulować, że jest bogatszy od człowieka, który posiada równowartość tej sumy w dolarach, ponieważ wartość liczby liczonej w złotówkach jest większa od wartości liczby liczonej w dolarach. Nie ma absolutnie nic, co by dodawało większej pewności koncepcji ateistycznej w tym miejscu. Odwołanie się do „uzasadnienia”, zgodnie z którym naturalistyczna koncepcja powstania życia zawsze „musi” być w jakiś sposób „bardziej wiarygodniejsza” tylko dlatego, że nie odwołuje się do Kreatora, nie jest żadnym argumentem lecz tezą metafizyczną. Każda próba uzasadnienia jej może być już tylko błędnym kołem. Nie można jej więc uzasadnić, można ją jedynie przyjąć *na wiarę*, nie jest ona zatem żadnym argumentem przeciw teistycznej koncepcji powstania życia.

Albo weźmy jeszcze inne zarzewie sporu ateistyczno teistycznego. Niektórzy apologetci teistyczni zauważyli, że przy pomocy współczesnej koncepcji fizycznej zwanej Big Bangiem (Wielki Wybuch) można skonstruować argument na rzecz istnienia Boga. Mówiąc w ogromnym skrócie – wiemy, że zanim nastąpił Wielki Wybuch, w wyniku którego powstał nasz Wszechświat, to z czego się on wyłonił było ściśnięte do rzeczywistości wielkości nieskończenie małych rozmiarów, zwanej *pierwotną osobliwością*. Przyjmuje się, że owa osobliwość istniała od nieskończenie długiego czasu. Jednak w pewnym momencie eksplodowała, dając początek naszemu obecnemu światu. Wspomniani apologetci teistyczni widzą przyczynę owej eksplozji w Bogu, ponieważ skoro osobliwość istniała wcześniej przez całą wieczność i nie eksplodowała w Big Bangu, to jasne jest, że sama w sobie nie miała nigdy wystarczająco dużo mocy aby móc to zrobić samoistnie. Powód musiał więc przyjść z zewnątrz, czyli od kogoś takiego jak Absolut (bo wtedy nie mogło być nikogo poza Nim). Nie trudno zauważyć, że argument ten jest dość mocny. Nie będę się tu jednak wdawał w szczegółową dyskusję na temat zasadności tego argumentu, bo meritum niniejszego traktatu jest zupełnie inne. Wspomnę tylko, że na Zachodzie toczą się w tej chwili bardzo ożywione i burzliwe dyskusje na temat tego argumentu (głównym jego propagatorem jest słynny amerykański apologeta William Lane Craig) a ateści nie są w stanie jak dotąd obalić go w zadowalający sposób. Niektórzy z nich odwołują się jednak do co bardziej wyrafinowanej argumentacji, która posłuży mi w niniejszych rozważaniach na temat kontrargumentacji opartej na wierze.

Wspomniani ateści kontrargumentują, że pierwotna osobliwość wcale nie musiała istnieć odwiecznie. Przeciwnie, Wszechświat może trwać w odwiecznym procesie ekspansji i regresu materii – od Wielkiego Wybuchu i rozszerzania się, do skurczania się materii z powrotem do punktu pierwotnej osobliwości (prawdą jest, że takie hipotezy istnieją). W ten sposób ateści próbują zachwiać postulat o jej wiecznej stagnacji i niemożności „samozapłonu” Big Bangu.

Jednakże nie trudno zauważyć, że takie wyjaśnienie domaga się wprowadzenia *dodatkowej niesprawdzalnej hipotezy* (hipoteza ta jest niesprawdzalna, bo nauka nie sięga na poważnie w okres sprzed Big Bangu¹⁴) o wiecznym procesie ekspansji i regresji materii Wszechświata przed Big Bangiem. To wyjaśnienie jest *przyjęte na wiarę*. Owo wyjaśnienie wcale nie jest też lepsze od wyjaśnienia teistycznego w tym momencie. Nie można przecież wyjaśnienia teistycznego oskarżać w tej sytuacji o wprowadzanie na wiarę „zbędnej” i niesprawdzalnej hipotezy Boga dającego początek Big Bangowi, *skoro samemu wprowadza się na wiarę niesprawdzalną hipotezę uprzednich ekspansji i regresów Wszechświata*. W tym momencie oskarżanie teistów o to, że przyjmują na wiarę istnienie Kreatora jako przyczyny Big Bangu jest co najmniej groteskowe, skoro *samemu wprowadza się na wiarę niesprawdzalną hipotezę uprzednich ekspansji i regresów Wszechświata*. Kiedy bowiem obalamy daną argumentację za pomocą argumentacji dokładnie tej samej natury to wtedy popełniamy błąd logiczny *Special Pleading* (tzn. nie ma sensu oskarżać teistów o wprowadzanie nieweryfikowalnych hipotez w wyjaśnianiu Big Bangu, skoro tylnymi drzwiami samemu postuluje się tak samo nieweryfikowalną hipotezę wiecznego regresu i ekspansji materii Wszechświata przed Big Bangiem). Skoro zatem unikanie fideizmu nie jest możliwe dla żadnej ze stron w przypadku także i tego sporu, to nie pozwala to zarazem żadnej ze stron tego sporu uzyskać rozstrzygnięcia w kwestii tego, które wyjaśnienie ma mniej dodatkowych hipotez przyjętych na wiarę. W tym momencie jedyne co pozostaje ateistom to zanegować koncepcję Boga w teorii Big Bangu tylko i wyłącznie za pomocą naturalizmu. Ten jednak nie jest żadnym argumentem, jak wspominałem już wyżej, ponieważ jest tylko założeniem metafizycznym przyjętym *na wiarę*, niczym więcej (nie da się tego udowodnić odwołując się do jakiejś sprawdzalnej rzeczywistości). Pod względem filozoficznym jest to niewiele więcej warte (i sprawdzalne) niż założenie teisty, czy deisty, o istnieniu Absolutu.

To tylko pewne przykłady ateistycznych fideizmów. Można oczywiście znaleźć ich o wiele więcej w rozważaniach takich jak powyższe, co pozostawiam już tylko spostrzegawczości czytelników parających się polemikami z ateistyczną grupą światopoglądową. Można na przykład zastanawiać się ile fideizmu i przyjmowanych tylko na wiarę założeń jest w epistemologii materialistycznej, jaką ateści wykorzystują w zakresie swego własnego światopoglądu. Można zastanawiać się nad tym ile fideizmu jest w światopoglądzie, który odwołuje się do nauki (ateści często twierdzą, że ich światopogląd jest naukowy), czy nawet w samej nauce. Można zastanawiać się też nad tym, ile fideizmu jest w przyjmowaniu tezy, zgodnie z którą jako gatunek jesteśmy tylko produktem przypadkowych i ślepych sił natury. Każde wniknięcie w te kwestie odsłoni *tysiące pajęczyn tworzących całe struktury naturalistycznego fideizmu*. O ile oczywiście nie damy się zakneblować w dyskusji za pomocą częstego wśród ateistów triku sofistycznego, będącego w rzeczywistości błędem logicznym *Argumentum ad Verecundiam* (powoływanie się na autorytet a nie argument), zgodnie z którym nauka już dawno rzekomo „ustaliła” te kwestie a my mamy już tylko posłusznie jak te barany przyjąć to za bezsporną prawdę.

Podsumowując możemy powiedzieć, że niniejsze studium w dość skrótowy, aczkolwiek mam nadzieję zarazem w skuteczny sposób pokazało, że ateizm nie jest jedynie niewiarą w Boga. Ateizm jako światopogląd nie może bowiem swej niewiary w Boga uzasadnić jedynie na mocy braku swego przekonania co do argumentów teistycznych. Byłby to błąd logiczny *Relativist fallacy*. Aby zanegować przesłanki teistyczne ateści muszą odwołać się zatem do wiary *sui generis*. Owo odwołanie może co prawda kierować się w stronę jakiegoś konkretnego, jednak każdy konkretny należy uprawomocnić. Żadne uprawomocnienie nie może jednak trwać w nieskończoność, w końcu trzeba przerwać łańcuch tych uzasadnień i przyjąć coś na wiarę. Dodatkowo konkretne przykłady opisane wyżej pokazują również, że ateistyczne próby negacji stosowane wobec najczęściej wysuwanych argumentów teistycznych są oparte na wierze innego rodzaju. Jest to więc jedynie *próba zastępowania jednej wiary inną*. Zrównanie istniejące na tym poziomie przesuwając zatem zarówno teizm jak i ateizm na poziom koncepcji metafizycznych, stąd próba konkurowania ateizmu z teizmem na poziomie światopoglądowym jest nieco groteskowa. Postulowanie, że jedna wiara jest „lepsza” w jakiś sposób od drugiej jest właśnie ową groteską. Twierdzenie, że fideizm naturalistyczny jest bliższy prawdy tylko dlatego, że jest naturalistyczny, jest błędnym kołem jako uzasadnienie. Aby uniknąć tego błędnego koła należy owego naturalizmu nie uzasadniać. Wtedy nie może on jednak być niczym więcej jak tylko przyjętą na wiarę koncepcją metafizyczną i jako taki nie może konkurować z fideistyczną koncepcją teistyczną. Reasumując w sposób ostateczny, ateizm nie jest tylko niewiarą w Boga, ponieważ niewiara ta powstaje na podstawie wiary w taką a nie inną (naturalistyczną) koncepcję świata i człowieka. Jako światopogląd jest on zatem wiarą swego rodzaju, mimo, iż jest niewiarą w Boga.

Jan Lewandowski, kwiecień 2005

1 Poglądy wspomnianych racjonalistów w tym miejscu omawiam za J. Kulisz, *Wprowadzenie do teologii fundamentalnej*, Kraków 1995, s. 58n.

2 Tamże, s. 69. Kursywa ode mnie.

3 Por. W. Kupcow, W. Borzienkow, *Filozoficzne problemy nauk szczegółowych jako szczególne zjawisko gnoseologiczne*, w: *Filozofia a nauka*, Warszawa 1976, s. 262.

4 Por. G. S. Johnston, *Czy Darwin miał rację?*, Kraków 2005, s. 53.

5 Tamże, s. 44.

6 J. Horgan, *Koniec nauki czyli o granicach wiedzy u schyłku ery naukowej*, Warszawa 1999, s. 177. Kursywa ode mnie.

7 R. Dawkins, *Ślepy zegarmistrz*, Warszawa 1994, s. 253-254.

8 Tenże, *Samolubny gen*, Warszawa 1996, s. 34.

9 Bernard Korzeniewski, *Trzy ewolucje*, b.m.r.w., s. 176. Kursywa ode mnie.

10 Tamże, s. 178.

11 Richard Fortey, *Życie, nieautoryzowana biografia*, Warszawa 1999, s. 53. Kursywa ode mnie.

12 Tamże. Kursywa ode mnie.

13 John Sepkoski, w: S. J. Gould, *Dzieje życia na ziemi*, Warszawa 1998, s. 37. Kursywa ode mnie.

14 Potwierdzają to astrofizycy – por. M. Heller, *Kosmiczna przygoda człowieka mądrego*, Kraków 1994, s. 202-203.

Jan Lewandowski

źródło: <https://www.apologetyka.info/ateizm/czy-ateizm-jest-jedynie-brakiem-wiary-w-boga,256.htm>